



List Nr 16

Ojca Dyrektora M.I., ks. Karola Stehlina

20 lat Rycerstwa Niepokalanej Tradycyjnej Obserwancji

Drodzy Rycerze Niepokalanej!

Nasz mały jubileusz 20-lecia istnienia Rycerstwa Niepokalanej Tradycyjnej Obserwancji dobiega końca. Patrząc wstecz na te lata, musimy najpierw podziękować Panu Bogu za to, że pozwolił tej małej armii Naszej Pani rozszerzyć się na 62 kraje na pięciu kontynentach. Jednakże, nie chcąc abyśmy budowali na piasku, zwłaszcza w tym roku, Niepokalana zesłała nam swe błogosławieństwa za pomocą krzyży i prób: światowe ograniczenia uczyniły zewnętrznego apostoła (rozprowadzanie ulotek czy medalików itd.) bardzo trudnym, jeśli nie niemożliwym; wszyscy stanęliśmy w obliczu tak wielu problemów, które nas pochłonęły, że ten konkretny aspekt Rycerstwa, jakim jest bycie narzędziem w rękach Niepokalanej dla nawracania dusz, został nieco przyćmiony.

Rzeczywiście, wielu z nas przechodzi bolesną próbę strasznego odosobnienia, braku Mszy świętej i sakramentów. Kto, na początku tego roku, mógłby pomyśleć o takiej zmianie, takich nieszczęściach? Ponadto, na całym świecie nienawiść wobec Kościoła i chrześcijańskiej moralności przybiera coraz to brutalniejsze formy. A z Rzymu otrzymujemy jedynie kamienie za pokarm i ohydę, aby nad nią ubolewać... Pośród takiego smutku, czy wciąż wypada świętować jubileusz, który powinien być przyczyną do radości? Gdzie jest dzisiaj ta radość?

Zatem zapytajmy po prostu założyciela M.I., co on zrobiłby dzisiaj na naszym miejscu. Odpowiedź nie jest trudna, jeśli przypomnimy sobie, że Ojciec Maksymilian Kolbe także doświadczał bardzo trudnych chwil w swoim życiu, dużo cięższych od tego, co nas dziś spotyka. Prawdą jest, że całe jego życie było długą udręką: skutki gruźlicy uczyniły z niego człowieka nieustannie umierającego, któremu lekarze dawali zaledwie trzy miesiące życia. Pierwsze pięć lat istnienia M.I. naznaczone były drwiną kolegów, co powodowało tę duchową samotność bycia niezrozumianym i nieakceptowanym przez nikogo. Podobnie sześć lat spędzonych w Japonii: opuszczenie i zdrada przez własnych braci, nieufność i wrogość pewnych członków duchowieństwa, brak środków, czasem nawet tych koniecznych do życia itd.

Mimo to Rycerstwo się rozwijało. Jakże wielki sukces, gdy w czerwcu 1939 roku Niepokalanów liczył 13 księży, 762 braci i więcej niż 100 seminarzystów, i dysponował dobrą prasą

jako narzędziem apostolatu niespotykanym nigdzie indziej w świecie. Potem nagle przyszła wojna, konfiskata Miasta Niepokalanej przez wojska niemieckie, mobilizacja prawie wszystkich braci i uwięzienie ostatnich 42, zesłanych do obozów koncentracyjnych. Jakże ciężka próba – można powiedzieć, iż z dnia na dzień skończyło się całe dzieło ojca Kolbe.

Jakie były reakcje i działania tych braci, którzy, razem z ojcem Maksymilianem znaleźli się w sytuacji uwięzienia, wśród zdesperowanych więźniów, przestępców i strażników, w większości pełnych pogardy i brutalnej nienawiści. W zawierusze dzisiejszego kryzysu trochę łatwiej nam może wyobrazić sobie ten strach, smutek, cierpienie przeżywane przez zakonników. A o czym nasz święty Założyciel im przypomina, i nam również?

O naszym oddaniu się Maryi i o owocach tego całkowitego oddania: *Ona i te okoliczności, pozornie przeciwne, potrafi na większe dobro obrócić. Oddaliśmy się Jej, chcemy dla Niej zdobyć wszystkie dusze, więc używa nas jako swej własności; my zaś powinniśmy być Jej za to wdzięczni, iż nas raczy używać. Pewnie jesteśmy teraz potrzebni tu, a nie w Niepokalanowie. Jaka jest Jej dobroć. Przywieźli nas tu za darmo i barak jakiś jest, i co zjeść. A dla wielu ludzi może to jedyna okazja, by uporządkować swe sprawy z Panem Bogiem albo by wzbudzić większe zainteresowanie się religią, która daje siłę, by spokojnie, a nawet ze śpiewem pieśni znosić tak przykre dla natury warunki życia. Inni się gniewają, przeklinają, a patrząc na braci zmieniają się na lepszych ludzi.*

Aby przewyciężyć próby, trzeba zrozumieć, że są one **wyrazem woli Niepokalanej**: *Nie trzeba się zniechęcać. Trudności i cierpienia zawsze będą. Także dzięki tym cierpieniom znoszonym z miłości do Niepokalanej z braku Mszy św., Komunii św., wiele dusz może Niepokalana ratować czy to pogan, którzy nie znają nawet imienia swego Ojca i Stworzyciela ani Matki Niebieskiej i Pośredniczki do Niego, czy to z herezji lub obojętności. Gdy Niepokalana zechce, wrócimy, będziemy pracować jak przed wojną i wyjeżdżać również będziemy do innych krajów. Nie chcemy Jej woli uprzedzać, owszem, pragniemy nawet tu umrzeć, choćby innych zwolniono, jeśli taka była wola Niepokalanej.*

W obliczu lęku przed najczarniejszą przyszłością musimy **złożyć naszą całkowitą ufność w Bożej Opatrzności**: *Nie naszą jest rzeczą troszczyć się o przyszłość, jaka ona będzie, jak będziemy pracować, gdzie się znajdziemy, gdyż tym wszystkim kieruje w najdrobniejszych szczegółach Opatrzność Boża. Niepokalana na pewno o tym wszystkim wie. I ta myśl, że nic się nie dzieje bez dopuszczenia Bożego, zdolna jest uspokoić każdego. Niepokalana potrafi dopiąć swego i nic a nic nie jest w możliwości przeszkodzić spełnieniu się Jej zamiarów. Cały świat i wszyscy szatani nie mogą nic zdziałać przeciwko woli Bożej. Pozwólmy się zatem Niepokalanej prowadzić! Jeśli Ona dopuści coś na nas, to tylko dla naszego większego dobra. To był zaczyn, do którego trzeba dopiero mąki dosypać, by urosło dużo ciasta. Rozsypane iskierki, jakimi są serca braci, będą zapalać dookoła siebie nowe płomyki i tak cel Niepokalanowa: uświęcenie dusz, kierowanie tym uświęceniem i zbliżeniem do Niepokalanej – będzie osiągnięty.*

Ojciec Kolbe wskazuje nam również **nadprzyrodzone korzyści, jakie możemy czerpać z cierpienia i upokorzenia**: *By nam ułatwić działalność dla dobra dusz, Pan Bóg dopuszcza różne krzyżyki, czy to zależne od woli innych lub też nie, pochodzące z woli prawej lub też inaczej. To olbrzymie pole niezliczonych źródeł łask do wykorzystania. Bardzo pożyteczne pomiędzy nimi są przykrości doznawane od innych. Z jakąż błogą nadzieją odmawiamy wtedy tyle razy w "Ojcze nasz": "i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom" (Mt 6, 12). To przecież modlitwa dana nam przez samego Pana Jezusa. Więc wystarczy całkowite przebaczenie win względem nas popełnionych, by uzyskać tytuł do odpuszczenia win naszych względem Boga. Co więc za kłopot byłby, gdybyśmy nie mieli nic do odpuszczenia i co za szczęście, gdy nam się przytrafi w ciągu dnia mieć dużo i grubszych kawalków do odpuszczania. Natura*

co prawda wzdryga się przed cierpieniem i upokorzeniem, ale w świetle wiary jakżeż one potrzebne do oczyszczenia naszej duszy, jakże stąd miłe, jak przyczyniają się do większego zbliżenia do Boga, a przez to do większej skuteczności modlitwy, do potężniejszego misjonarzowania.

Z pewnością to właśnie powiedziały nam dzisiaj nasz Założyciel.

Dla Maksymiliana Kolbe było oczywiste, że najcięższe próby są również chwilami największych łask. Święta Teresa od Dzieciątka Jezus wyraziła swe pragnienie, by żyć w ostatnich dniach, ponieważ chciała okazać swą miłość Jezusowi pośród największych doświadczeń i również dlatego, iż wiedziała jak wiele dusz mogła ocalić poprzez swą wierność. Rzeczywiście, już teraz możemy ujrzeć wielkie dzieło Niepokalanej, która ze zła wyprowadza większe dobro: rośnie liczba nawróceń, wielu katolików budzi się, następuje powrót do Tradycji jak nigdy dotąd itd.

Mamy możliwość przeżywania niezwykłych momentów w historii. Nie wolno nam więc „przegapić szansy”. Chwytajmy za różaniec bardziej niż kiedykolwiek i módlmy się żarliwie. „Nikt nie może nam odebrać różańca”, podejmiemy zatem gorliwie krucjatę różańcową o uwolnienie Mszy św. i o powołania i, nade wszystko, pamiętajmy o błogosławieństwach i obietnicach Matki Bożej z Fatimy, która prosi nas o poświęcenie się Jej Niepokalanemu Sercu, poprzez nabożeństwo pięciu pierwszych sobót miesiąca. Wówczas nie tylko nigdy nie upadniemy na duchu, lecz z głowami podniesionymi wysoko, jak wierni Rycerze, stawimy czoła wszystkiemu, co tylko może nas spotkać w przyszłości. Spójrzmy ostatni raz na świętego Maksymiliana, umierającego w Oświęcimiu w obozie koncentracyjnym: z radością oddaje on swoje życie w miejsce współwięźnia, przygotowuje innych skazanych na śmierć, nawracając ich wszystkich. Kiedy ktoś przychodzi podać mu zastrzyk etanolu, wita swego kata uśmiechem nie z tej ziemi. Oto, jak Niepokalana nagradza życie poświęcone Jej.

Zakończę tą świetlistą radą ojca Kolbe, która powinna być dla nas hasłem przewodnim w tych trudnych czasach: *Dobrze spełniać to, co ode mnie zależy, a dobrze znosić to, co ode mnie nie zależy – oto jest cała doskonałość i źródło prawdziwego szczęścia na świecie.*

ks. Karol Stehlin

Warszawa, w dniu 8 grudnia,

w święto Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny